POGLĄD NA ŚWIAT

MIESIĘCZNIK

poświęcony zagadnieniom wykształcenia, czytelnictwa i samouctwa

pod kierunkiem literackim W. M. Kozłowskiego.

Wychodzi raz na miesiąc w objętości 1½—2 arkuszy. Przedpłata wynosi:

	W Austryi:	W Rosyi:	W Prusach:
Rocznie	Złr. 3.—	Rb. 3.—	Mrk. 6.—
Półrocznie	» 1.50	» 1.50	» 3.—
Kwartalnie . . .	» —.75	» —.75	» 1.50

Pojedynczy numer 25 centów.

Adres Redakcyi: Stachowskiego 82 w Krakowie.

Rok I. Lipiec — 1900. Nr. 10.

»Każdy człowiek ma dwojakie wykształcenie: jedno dają mu inni, drugie zaś, nierównie ważniejsze, nabywa sam«. *Gibbon.*

WILHELM MORRIS I JEGO UTOPIA.

Pisano i u nas o W. Morrisie. Z powodu jego śmierci ukazalo się kilka wspomnień, a nawet urzędowy przekład kilku zwrotek z *Raju ziemskiego*. Pisał o nim p. Trepka w «Ateneum» jeszcze wcześniej, jako o reformatorze sztuki dekoracyjnej; poświęciliśmy emu sami artykuł w «Głosie»[1]), wreszcie w jednym z ostatnich zeszytów «Biblioteki Warszawskiej» znajdujemy streszczenie jego życiorysu[2]). Postać ta wszakże zawsze oświetlana bywała jednostronnie: zawsze z wyłącznie niemal estetycznej strony działalności swojej.

Wysoce wszakże charakterystyczną, a najbardziej doniosłą cechą charakteru umysłowego tego wielkiego męża, była subtelna wrażliwość na etyczno-społeczną stronę życia; było głębokie odczucie i gienialne przewidzenie przyszłych dróg ludzkości. Cechy e płynęły z wspólnego podkładu natury czystej i prawej, nie dającej się uwieść żadnym konwencyonalizmom, zaślepić tradycyą

---

[1]) Nra 21, 22, 23 r. 1898.

[2]) P. t.: «Apostoł piękna». Kwiecień, 1900.

najbliższego otoczenia, przekupić sympatyą do jednej klasy. Wilhelm Morris przedstawia najszlachetniejszy typ idealnie pojętego przedstawiciela inteligencyi, jako gromady społecznej; typ humanisty w najlepszem znaczeniu tego wyrazu. A właściwie takim jest dlatego, że piękno służyło mu za punkt wyjścia, który doprowadzić go musiał do ideałów przyszłego społeczeństwa. Bo jak z jednej strony piękno jest naturalnym pierwszym szczeblem w rozwoju jednostki i ludzkości, a jego wymagania każą kształtować materyał poznania w formy architektoniczne wiedzy, materyał doświadczenia uczuciowego — w kształty posągowe sztuki i religii, tak z drugiej strony wymagania piękna, każą pragnąć usunięcia z życia wszystkiego, co z nim rozdźwięk stanowi, a więc prowadzą do wymagań wyższego ustroju społecznego wykluczającego brzydotę fizyczną i moralną, brzydotę w rzeczach otoczenia i w stosunkach ludzkich, do ideału lepszego, rozumnego i pięknego współpożycia ludzi.

Taki był rozwój idejowy Morrisa; taki jest normalny i wszechstronny rozwój duchów wyzwoleńczych, do których należy zdziałać coś wielkiego w dziejach. Piękno, jako punkt wyjścia i czysta forma doprowadzić musi do ujęcia idei dziejowej i postępowej wieku, która wcielając się w tę formę, stanowiąc jej treść, zapełniając ją sobą, wydaje prawdziwe dzieło sztuki — dzieło nie efemeryczne i jałowe, lecz płodne w następstwa dziejowe.

Tę to stronę właśnie działalności W. Morrisa podnieść obecnie pragniemy. Pragniemy pokazać czytelnikom naszym, jak odbijają się ideały przyszłości w tym umyśle gienialnym; jak indywidualizują się w tej duszy artystycznej.

W. Morris był naturą nawskróś artystyczną, pełną tego prawdziwego, wrodzonego artyzmu, który nieprzyjazny jest wszelkiej sztuczności, był urodzonym poetą. Z tego artyzmu, z tej czci dla piękna, a nienawiści dla wszystkiego, co szpeci świat fizycznie lub moralnie, a więc przedewszystkiem dla współczesnego komercyalizmu, wypływają poglądy filozoficzne Morrisa, a z nich znowuż jego działalność praktyczna. Pytanie: skąd płynie upadek sztuki współczesnej, doprowadziło Morrisa do jego ideałów społecznych i wytknęło mu drogę działalności praktycznej.

Poezya sielankowa Bernardina de St. Pierre była jedną z dalszych konsekwencyj filozoficznej i literackiej działalności Roussa, której drugą konsekwencyą był społeczny kierunek Mably'ego i całej szkoły socyalnej XVIII stulecia. Ucieczką dla myśli poe-

tyckiej, znużonej odrażającą rzeczywistością, jest czysta dziedzina piękna; ale człowiek czynny nie zadawalnia się taką ucieczką: zaczerpnąwszy tylko sił nowych w odradzającym wpływie piękna, rzuca się on z nową energią w wir życia i toczy walkę z tą rzeczywistością, pragnie wcielić sny swoje w życie. W. Morris łączył w sobie duszę poety i energię działacza; więc bujanie w czystych błękitach piękna nie zajęło mu całego życia; przeciwnie, kult piękna doprowadził go konsekwentnie do wypowiedzenia zaciętej walki brzydkiej rzeczywistości w imię ideałów przyszłości. Morris więc połączył w sobie sielankowo-poetycki prąd de St. Pierre'a z praktycznie-społecznym Rousseau'a, a w ten sposób to, co zwykle nazywają pierwszym okresem jego twórczości, nie było przeciwnością ostatniemu okresowi jego działalności, było tylko niejako odmiennym objawieniem się tej samej natury czystej, dziecinnie kryształowej, dążącej do harmonii i piękna w życiu i społeczeństwie, objawieniem się, zależnym od warunków chwili danej. Morris nie zmieniał się, tylko konsekwentnie rozwijał się przez całe swoje życie.

Odrodzenie poezyi angielskiej rozpoczęło się w końcu XVIII stulecia. Od rutyny pseudoklasycznego formalizmu obudziła się ona nowym entuzyazmem dla przyrody i człowieka. Nuta, potrącona przez Thomsona, pogłębiona została przez Cowpera, rozwinięta we wspaniałe symfonie przez Wordswortha i Coleridge'a. Z początku miłość przyrody stanowi jej pobudkę, później miłość dla ludzi, objawiająca się w pismach Goldsmitha, Cowpera i Burnsa, dalej w poezyi *Szkoły Jezior* i we wspaniałej poezyi Byrona i Shelleya, gdy tymczasem Crabbe odsłania z niezwykłym realizmem tajemnice życia ubogich. Rewolucya francuska natchnęła całe pokolenie poetów angielskich; jedni z nich wkrótce wpadli w reakcyę, inni, jak Byron i Shelly, przez całe życie utrzymywali kult dla jej haseł. Chwilowo ucichły burze polityczne i społeczne; nastąpił czas wypoczynku, którego poetą jest Keats, ani w charakterze swoim, ani w twórczości nie zdradzający usposobień chwili bieżącej. Od r. 1830 objawia się nowy ruch reformy: z jednej strony jako liberalizm polityczny, z drugiej, jako ruch religijny.

Nowy ten kierunek odradza Anglią politycznie i daje początek szkole praerafaelistów w sztuce. Poetami jego są Tennyson i Browninng, których dzieła z okresu młodości pełne są wiary w przyszłość i entuzyazmu. Entuzyazm ten podzielają i myśliciele, jak J. S. Mill i Carlyle.

Ku połowie stulecia, gdy fale reakcyi r. 1849 zalały całą Europę, duch ten upada. Poeci tego okresu Mathew Arnold i Artur Hugo Clough uderzają wprawdzie w struny odwagi, lecz przebija się zwłaszcza u pierwszego rezygnacya stoicka.

Podczas ciszy ogólnie-europejskiej dają się słyszeć w Anglii dźwięki dwóch pierwszorzędnych poetów: Rossettiego i Wilhelma Morrisa.

Poezya Rosettiego jest twórczością człowieka, który zupełnie usuwa się od hałasów życia praktycznego i pragnie o nich zapomnieć. I do tej samej kategoryi należą dzieła z pierwszego okresu twórczości W. Morrisa. Szuka on natchnień w staro-greckich lub skandynawskich tematach, zapiera się bieżącego życia i sam siebie nazywa «płonnym śpiewakiem niezajętego dnia». Takim jest w *Defense of Guinevre,* w *Earthly Paradise,* w *Love is Enough.* Lecz z czasem postać ta przybiera nowe rysy, które nie łamiąc i nie przekształcając jego natury, rozwijają ją szerzej, uzupełniają, czynią wszechstronniejszą i pełną energii życia.

* * *

Zatrzymajmy się wszakże przedewszystkiem na charakterystyce jego osoby, jaką znajdujemy w piśmie W. Clarka [1]), przedrukowaną w jednym z wydań dzieł Morrisa. «Morrisa — powiada Clark — wszelkie reguły krępowały, wszelka szablonowość oburzała. Raz, rozmawiając z nim o odbywających się wyborach do Biura Edukacyjnego w Londynie, Clark wynurzył obawę, żeby zwycięztwo nie zostało w ręku żywiołu klerykalnego. Na to Morris odpowiedział:

— «Nie jestem pewny, czy zwycięztwo klerykalne nie byłoby dobrą rzeczą. Byłem wychowany w Malborough pod kierunkiem nauczycieli klerykalnych... Gdyby byli ludźmi postępowymi, właściwy mnie duch przeciwieństwa byłby mnie prawdopodobnie doprowadził do konserwatyzmu, jedynie przez duch protestu...»

To powiedzenie jest bardzo charakterystyczne dla całej jego działalności. W swoich marzeniach o przyszłości stoi on wszędzie na przeciwnym biegunie teraźniejszości, którą zaprzecza; praca ręczna zamiast maszynowej, poszanowanie pracy fizycznej zamiast kultu pracy umysłowej, prostota i serdeczność zwyczajów

[1]) W. Clark: *W. Morris, poet. artist.*

zamiast dzisiejszej sztuczności i zmanierowania, swoboda i zupełny brak wszelkiej kontroli w wychowaniu, zaprzeczenie dzisiejszych szkół, podciągających młodzież pod jeden strychulec, dzisiejszych walk politycznych, stających się areną dla samolubstwa i ambicyi jednostek, a przedewszystkiem piękno, jako przewodnik w życiu i najswobodniejszy rozwój indywidualności — takie są główne rysy jego ideału przyszłości. A zwrócony jednem okiem ku przyszłości w poszukiwaniu za tem pięknem harmonijnem społeczeństwem, które ma uczynić świat miłym i ludzi dobrymi, szczęśliwymi i młodszymi, drugiem widzi on w przeszłości — mianowicie w XIV stuleciu — częściowe urzeczywistnienie tego ideału w niewielkich grupach społeczeństwa angielskiego, i z nich bierze poczęści wzory dla przyszłości.

Dwa dzieła, które nas tu głównie zajmują, a które może są najważniejszemi ze wszystkiego, co stworzył Morris, należą — jedno do tej przeszłości, drugie do przyszłości. Są to: *Dreams of John Ball* i *News from Nowhere*.

Zanim jednak do nich przejdziemy, zatrzymajmy się na wpływach, pod którymi się kształtowały poglądy Morrisa.

«Morris (ur. w r. 1834) — powiada W. Clark — był w Oxfordzie jednocześnie z Burne Jones'em (który w owym czasie medytował nad Zakonami w kościele angielskim) i należał do jednego pokolenia z Dantem Gabryelem Rosettim. Wszyscy byli pod wpływem Ruskina, a najwięcej ze wszystkich Morris. Od Ruskina przejął on myśl, iż nasza współczesna cywilizacya jest bezwględnie wrogą dla sztuki. Ruskin widział, jak zamiera w życiu współczesnem piękno i zamiłowanie w wytwarzaniu pięknych rzeczy. Widział kryształowe strumienie zanieczyszczone przez fabryki, zielone pola okryte kurzem, wzgórza pozbawione drzew i kwiatów, starożytne i godne poszanowania przedmioty zniweczone, a wszystko to jedynie w celu wytworzenia przedmiotów, które same przez się nie są ani piękne, ani pożądane, ani nawet potrzebne, lecz robione jedynie na to, aby ciągnąć zyski z ich sprzedaży.

«Nie można sobie wyobrazić straszniejszej satyry na niektóre strony współczesnej cywilizacyi, od tej, którą odsłania spacer przez pewne okręgi fabryczne angielskie. Przyroda tu jest doszczętnie zniszczona i zdegradowana. Zielone wzgórza, oszpecone i zczerniałe, olbrzymie stosy popiołów i żużli zastępują kwiaty, które dała natura, obrzydliwe czarne jamy, ziejące tu i ówdzie, nawet niebo zasłonięte gęstą warstwą czarnego trującego

dymu. Na całym obszarze nie widać ani jednego pięknego przedmiotu; i w takiem to otoczeniu miliony ludu zmuszone są mieszkać.

«Jest rzeczą zrozumiałą, iż możemy tolerować oszpecenie przyrody, jeśli ono prowadzi do pięknych artystycznych rezultatów. Niema wątpliwości, że marmurowe wzgórza Karrary były mniej piękne po kilkakrotnych wyżłobieniach, niż przedtem; lecz jako kompensatę mamy pałace i kościoły Italii. Współczesny industryalizm nie daje takiej kompensaty. W przemysłowych okręgach Anglii (możemy powiedzieć — całego świata) wszystko, co tylko zbudowane, jest szkaradne. Rzędy małych murowanych domków kształtu czworobocznych pudełek są szkaradne; kościoły i kaplice, również jak gmachy publicze, były jeszcze szkaradniejsze, dopóki ideje Ruskina nie przeniknęły nieco przez grubą skórę brytańskich filistynów; łupkowe dachy, śniade jednostajne ulice, olbrzymie czworoboczne fabryki, żelazne mosty, brudne stacye kolejowe — wszystko jest w najwyższym stopniu szkaradne, i — gdyby stało się zadość życzeniom Morrisa — wszystko to prawdopodobnie zostałoby spalone doszczętnie. Cały ów systemat z tem wszystkiem nie wytwarza powszechnego lub chociaż mniej więcej ogólnego dobrobytu. Większa część pracujących jest uboga, a niektórzy z nich stoją na stopniu barbarzyństwa. Praca i pijaństwo, pijaństwo i praca — takie jest, jak się przekonałem aż nadto z obserwacyi osobistych, ich codzienne życie. Aby zaś uwieńczyć sytuacyę ironią ostateczną, miejscowy fabrykant, który nagromadził bogactwa, brudząc i niwecząc wszystko, co było naturalnie pięknem w jego otoczeniu, występuje w roli mecenasa sztuki uczęszcza do galeryi Agnew'sa, zawiesza krajobrazy angielskie w swojej bawialni i obstalowuje Millaisowi lub Oulessowi portret swojej nieciekawej fizyognomii, który jest w sposób należyty wystawiony w Akademii!»

«Ruskin i jego uczniowie widzieli, jak piękny świat natury i sztuki ulegał stopniowemu zatopieniu w tem morzu brzydoty; a co jeszcze gorzej, słyszeli usprawiedliwienie tego wszystkiego przez ekonomią polityczną, którą uznali za błędną i płytką. Ekonomia ta, która sama siebie podniosła do godności nauki, lecz którą na szczęście wkrótce zdemaskowano i pogardzono nią w jej własnej ojczyźnie, ignorowała zarówno etykę, jak i piękno, i uczyła lub przypuszczała domyślnie, iż jedynym celem człowieka jest nabycie bogactw, i że wszystko w społeczeństwie lub państwie, co tylko stoi na przeszkodzie temu celowi, powinno być usunięte

lub zniszczone. Człowiek dla Shakespeare'a był cudownym dziełem, szlachetnym w umyśle, nieskończonym w zdolnościach, wyrazistym i doskonałym w ruchu i formie, w czynnościach podobnym do anioła, w dążnościach — do Boga. Dla ekonomisty, który zacieśnił i zdegradował filozofią XVIII wieku, człowiek jest zwierzęciem produkującem bogactwa, a jego kształty, ruchy, rozum, czynności i dążenia — są tylko pewną sumą pożytecznej pracy, którą należy zużytkować na obracanie garnków i rądli, pomp parowych i kotłów żelaznych, nie dla swego własnego użytku, lecz aby ktoś inny mógł zrobić grubą fortunę, mieć dom w mieście i na wsi, dziką ustroń w Szkocyi i statek na morzu Śródziemnem, a w końcu fotel w owym raju bogatych snobów, jakim jest izba Lordów [1])».

Sam Ruskin stworzył «ekonomią polityczną sztuki», jak ją nazwał, którą uwieńczył dziełem szczytowej etyki, jakim jest *Unto This Last*. A chociaż w dążnościach jego nie wszystko jest praktyczne i godzi się z postępem — niemożliwym naprzykład jest powrót bezwzględny do indywidualnej twórczości ekonomicznej rękodzielników — to wszakże, co było żywotnego w jego nauce, co zawierało zarody myśli przyszłości, pochwycone zostało i rozwinięte przez Morrisa — jego dziecię duchowe.

Młody artysta przejął się myślą, że zwykły komercyalizm z jego teoryą pracy, jako towaru, i z jego ekonomią polityczną, której zasadą nagromadzenie, jako ostateczny cel ludzkiej istoty, jest bezwzględnie przeciwny sztuce, i że albo ów komercyalizm, albo sztuka, powinny zniknąć ze świata.

Myśl ta, kiełkując stopniowo w umyśle Morrisa, doprowadziła go wreszcie do poglądów, które stały się źródłem jego działalności w ciągu ostatnich 7—8 lat jego życia.

Jeśli powrót do życia średniowiecznego nie jest możliwy, to jednak w niektórych z pierwiastków życia średniowiecznego, odpowiednio zmienionych i przystosowanych, widzi, Morris jedyne warunki, w których sztuka może zakwitnąć. Człowiek pracujący powinien być panem siebie samego, powinien mieć wolny przystęp do narzędzi pracy, wolny czas, wykształcenie, a przedewszystkiem wolność. «Takie warunki były wypełnione przez organizacye miejskie (communes), średniowieczne, które były w rzeczywistości

---

[1]) *William Morris by W. Clarke* w wyborze dzieł Morrisa, w wydanych przez Fr. W. Lee w N. Yorku.

rzeczami pospolitemi przemysłowemi, maleńkiemi wysepkami wolności wśród oceanu despotyzmu i barbarzyństwa, który je w końcu pochłonął».

Wielkie dzieła sztuki zapewne ukazywały się w rozmaitych epokach i pod rozmaitymi ustrojami społecznymi, jako utwory geniuszu jednostek: lecz to, co ma na myśli Morris i co stanowczo zaginęło, nie jest utworzeniem arcydzieł, jako wyjątku raz na wiele lat, lecz zdolność przeciętnego człowieka do wytwarzania czegoś pięknego własnemi rękami, jako wypadku codziennego, jako stałego składnika jego życia potocznego. Innemi słowy, czasy nasze sprowadziły zanik rzemieślnika-artysty, człowieka tak ukształconego, aby mógł sam stworzyć plan swego dzieła i wykonać go.

Tacy to właśnie ludzie wytworzyli tysiące pięknych rzeczy, zaczynając od starych kościołów, a kończąc na drobnych wytworach z drzewa, metali lub kamienia, które dziś podziwiamy w muzeach.

Według Morrisa, te piękne dzieła były wynikiem prawdziwie wolnej i zrzeszonej pracy ludzkiej, w warunkach, gdy pracownik był sam swoim panem i otrzymywał staranne wykształcenie fachowe, będąc czeladnikiem w swojej gildzie i pracując na zasadach braterskiej równości z innymi. Dziś przeciwnie, przeciętny pracownik jest tylko stróżem maszyn *(a machine-minder)*, bezdusznym wykonawcą bezimiennej spółki lub syndykatu, pełniącym dzień po dniu, rok za rokiem tę samą, jednostajną pracę mechaniczną, w każdej chwili zagrożony możnością wyrzucenia z pola przez nowe wynalazki, a żyjący zwykle w hałaśliwem, brudnem i szkaradnem otoczeniu.

Te poglądy zostają w rażącej sprzeczności z kursującą opinią o ciemnocie i barbarzyństwie średniowiecznem. Jednakże badania i opinia wielu poważnych historyków [1]) stwierdzają, iż koniec XIV i początek XV stulecia był złotym okresem dla robotnika angielskiego, i że wogóle nigdy przedtem ani potem klasy pracujące w Europie nie były tak wolne, jak w owym czasie. Jako też polepszenie bytu współczesnych robotników rozpoczyna się od chwili, gdy przyswoili sobie metody średniowiecznych gildyi [2]).

Na tle takich przekonań społecznych odbija się szczytnie piękna, poetycka, pełna wewnętrznej harmonii postać artysty-poety.

---

[1]) Por. Thorold Rogers: *History of Prices.*

[2]) Lujo Brentano: *Arbeitergilder der Gegenwart,* 1872.

Poglądy te wynurzał on wobec swoich przyjaciół i obcych bez żadnych ogródek i zastrzeżeń z właściwą sobie szczerością i prostotą, której obca była wszelka podwójna buchalterya lub oględne ucieczki. *(D. c. n.).*

WIEDZA PRZYRODNICZA
JAKO CZYNNIK POGLĄDU NA ŚWIAT.

(Ciąg dalszy).

II.

Przebiegnijmy teraz w krótkim zarysie dzieje rozwoju i wpływu nauk przyrodniczych w rozmaitych dobach historyi ludzkości. Przegląd taki pozwoli nam lepiej ocenić znaczenie ich w teraźniejszości i przewidzieć prawdopodobną rolę w przyszłości

Od pierwszych chwil istnienia swego jako istoty rozumnej, skoro tylko człowiek robi pewne spostrzeżenia nad otaczającą przyrodą, wywierają one nań wpływ dwojaki. Z jednej strony użytkuje on nabytą wiedzę dla potrzeb swoich: dostrzega np. pożywcze, lecznicze lub trujące własności pewnych roślin, własności użyteczne lub szkodliwe wszelkich otaczających go przedmiotów, pewną stałość w następstwie zjawisk astronomicznych lub hydrograficznych (zmianę pór roku, wylewy rzek i t. d.). Wszystkie te wiadomości użytkuje więc, bądź korzystając z własności przedmiotów dla swoich celów, bądź też przystosowując się do pewnych peryodycznych zjawisk przyrody. Uczy się np. rozniecać ogień i posługiwać się nim do potrzeb swoich; używa ziół trujących na strzały, a leczniczych na rany; robi zapasy na zimę i przyspasabia odpowiednio swoje mieszkania, aby przebyć surową porę roku.

Lecz poza tem oddziaływaniem praktycznem, znajomość zjawisk przyrody pobudza myśl w innym kierunku: od chwili jak człowiek zaczyna myśleć, czuje on potrzebę *pojmowania* otoczenia swego, a pojmowanie to najsamprzód osiąga się przez sprowadzenie niezwykłego do zwykłego.

Najbardziej zwykłemi są dla człowieka zjawiska odbywające się w nim samym, które odczuwa i poznaje w każdej chwili: uczucia gniewu lub przyjaźni, żądze, namiętności — całe to na-

wpół instynktowe życie umysłu pierwotnego, które staje się pobudką do czynów jego. Więc też i w zjawiskach świata zewnętrznego stara się dopatrzeć te same pobudki, te same przyczyny zachodzących w nim zmian. Zaludnia więc świat ten szeregiem postaci wyobrażalnych na wzór siebie samego. Gniewem ich tłumaczy nieprzyjazne sobie zjawiska przyrody: burze, trzęsienia ziemi, śmierć; w łaskawem ich usposobieniu widzi przyczynę tych, które są mu użyteczne: deszczów, urodzajów i t. d. Myt staje się podstawą pojmowania przyrody, a że myt ten kształtuje się na podobieństwo ludzkie, więc nazywamy te pierwsze próby pojmowania przyrody *antropomorficznemi*. Wyobrażając sobie przyrodę zaludnioną istotami do siebie podobnymi, człowiek naturalnie przenosi na nie i swoje cechy duchowe: więc gdy są zagniewani, stara się im schlebiać modlitwą, lub rozrzewnić prośbą, przekupić datkiem; gdy dobrze mu czynią, wyraża im wdzięczność słowem i datkiem. W ten sposób obok mytu powstaje pewien kult: dwa pierwiastki, z których składa się religia.

Myt pierwotny służy dwom potrzebom: pojmowania zjawisk z jednej strony — funkcyi, którą później przejmą przyrodoznawstwo i filozofia, z drugiej zaś strony czyni on zadość potrzebie legendy poetyckiej, która staje się podstawą uczuć religijnych.

Pierwsza z tych funkcyj oddziela się stopniowo od pierwotnej konstrukcyi mytu, zachowując na początku jeszcze jego formę zewnętrzną, jego szatę poetycką. Pierwsze próby filozofii przyrody mają postać poematów o przyrodzie. Lecz w treści daje się dostrzedz coraz to wyraźniejsza zmiana: pierwiastek wyobraźni ustępuje stopniowo miejsca rozumowemu. Znikają piękne postaci człowieko-podobne, ustępując miejsca pojęciom naukowym i stopniowo wytwarza się między temi pojęciami coraz to ściślejszy związek logiczny.

«Myt jest utworem żywym — powiada pewien pisarz włoski [1]) — lecz gdzie spoczywa jego życie? Jak powstaje? Jak się przekształca w poezyą i wiedzę o przyrodzie? Życie mytu tkwi w uczuciu, które go zrodziło; lecz nie całe jest w niem; wyobraźnia wytwarza go na wzór zjawiska zewnętrznego, a myśl, chociaż jeszcze utajona, idealizuje i uzupełnia go.

Trzy te czynniki niezbędne są w utworzeniu mytu, który powstaje z pewnego uczucia, posługuje się wyobraźnią jako orga-

---

[1]) G. Trezza: *Lucrezio*. Milano, 3 editione, 1887, str. 41 i nast.

nem, a którego życie historyczne polega na pierwiastku rozumowania.

Lecz ów stosunek pomiędzy uczuciem i wyobraźnią, a rozumowaniem w mycie ulega zmianom w miarę jego rozwoju. Dopóki przeważa wyobraźnia, myt rozwija się i mnoży w coraz większe bogactwo form; lecz skoro dojrzewająca myśl bierze nad nią górę, — pierwiastek rozumowy zaczyna się przebijać przez dawną formę, nadając jej odmienne znaczenie. Myt staje się *symbolem*, odtąd zostaje już nazawsze zerwaną jego jedność z poczuciem. Wyobraźnia nie może już tworzyć obrazów fantazyjnych, ujęta będąc w karby rozumowania. «Wtedy ginie bez nadziei na zmartwychwstanie cały ów piękny Olimp; bogowie znikają jak cienie i zapadają się, jako zabytki minionego świata pod pokłady dziejów, z pod których znacznie później wygrzebie je pobożną ręką wiedza i badając skamieniałe rysy, wyczyta pod rdzą wieków dawne podobieństwa».

Te dwa czynniki wchodzące w skład mytu, myśl i wyobraźnia staczają z sobą ciągłą walkę. Pierwsza powoduje jego życie wewnętrzne, dąży do rozwoju, który wstrzymuje druga, gdyż przekraczający pewne granice rozwój myśli nie dałby się pogodzić z formą obrazową, a więc stałby się przyczyną śmierci mytu. Gdyby zaś myt stłumił ukrytą w niem myśl, która go wiąże z życiem dziejowem i nadaje mu żywotność, utraciłby tę realność, którą ma w historyi ludów.

Wyobraźnia nadaje zjawiskom przyrody kształty organiczne i zaludnia świat bóstwami; myśl rozkłada tę formę, sprowadzając zjawisko do jego przyczyny, a na miejsce bogów wprowadzając siły fizyczne.

Konieczność przyrody uwolniona na zawsze od niemożebnego Olimpu, rozwija się w systemat praw w niej bytujących i wiecznych. Przez myt przebija się zasada wiedzy; tylko ludy wychowane w pojęciach mytu, mogą z czasem utworzyć naukę o świecie, a natchnione nowemi pojęciami, wytworzyć poemata o naturze, w których odmienny sposób odczuwania wynika z odmiennego pojmowania.

Autorowie poematów o naturze są buntownikami przeciwko dawnym bogom; w miarę tego, jak owi bogowie zostają symbolami sił przyrodniczych, rewolucye, które dawna legenda umieszczała na Olimpie, stają się przewrotami kosmicznymi».

Pierwsze więc próby naukowego ujęcia rzeczywistości, są

próbami pojmowania przyrody, stanowią pierwszy szkic, skromny zawiązek przyszłego gmachu przyrodoznawstwa.

Otaczająca, namacalna przyroda była tem pierwszem, co się narzucało myśli człowieka, co pobudzało tę młodzieńczą myśl do pracy, co ją ćwiczyło, kierując ku coraz bardziej powikłanym zagadnieniom. Wewnętrzna treść człowieka była jeszcze zbyt ograniczona, zbyt szczupła, aby zająć sobą; zjawiska do niej należące mniej wydatne, trudniejsze do analizowania. Lecz oto stopniowo rozwijająca się i mężniejąca myśl, wyćwiczona na badaniach świata zewnętrznego, zaczyna się zwracać ku własnej swojej treści, zaczyna badać rzeczy bardziej skomplikowane i trudniejsze do ujęcia, jak stosunek ludzi do siebie i do bogów, a jednocześnie zachwiana przez naradzającą się filozofią przyrody wiara w bogów i w przykazania ich, przez kapłanów wygłaszane i komentowane, każe szukać gruntowniejszych i trwalszych zasad kierujących postępowaniem, zasad opartych na rozumie, zamiast ślepej wiary. Dojrzewająca myśl ruguje ślepe posłuszeństwo powadze z dziedziny czynu, jak wyrugowała wyobraźnią z zakresu pojmowania świata.

Jednocześnie z rozwojem metody dyalektycznej, początkowo jeszcze nieutrwalonej i dlatego łatwo nadającej się do nadużycia w ręku sofistów, zwraca się myśl ku przedmiotom świata wewnętrznego, ku istocie duchowej człowieka. Sokrates, który wprowadził określenie (definicyą), pozwalające ująć ściśle i trzymać niejako w kleszczach myśli przedmiot, o którym toczy się dyskusya, a przez to odjął chwiejność metodzie dyalektycznej, w sposób bardzo charakterystyczny ocenia wartość względną wiedzy o tych dwóch światach. Skupiając całą uwagę na wyjaśnieniu pojęć takich jak cnota, sprawiedliwość, dobro, szczęście, radził on ograniczyć poznanie przyrody do rzeczy ściśle potrzebnych. Tak np. «geometryi w tych rozmiarach, aby każdy w razie potrzeby mógł wymierzyć dokładnie ziemię, bądź obejmując ją w posiadanie, bądź też przekazując komu innemu, dzieląc lub przedstawiając pracę tę na planie».

Tak samo i w astronomii nie radził zaciekać się w badania oderwane nad pomiarami ziemi, odległością jej od słońca i t. d., które «mogą zająć całe życie człowieka i odciągnąć go od wielu pożytecznych zajęć». Ludzie zaciekający się w badania nad początkiem zjawisk niebieskich, narażeni są «na niebezpieczeństwo powiedzenia jakiejś niedorzeczności, jak stało się to z Anaxagora-

sem, który był wielce z tego dumny, że może objaśnić czynności bogów [1])».

Takie osłabienie interesu do rzeczy przyrodniczych w okresie rozkwitu życia politycznego i kultury greckiej, jest bardzo zrozumiałe: żywe zajęcie się sprawami publicznemi, udział w nich wszystkich obywateli naturalnie kierowały myśl ku zakresowi wiedzy humanitarnej, która też i nadaje wybitne piętno oświacie starożytnej. Pełnia życia społecznego, subtelnie wyrobione stosunki wzajemne ludzi, dawały obfitą strawę umysłowi, usuwając na drugi plan badania nad przyrodą.

Dopiero w okresie upadku wolności politycznej Grecyi, badanie to rozwija się w sposób niezwykły i przybiera charakter zupełnie podobny do tego, jaki posiada wiedza dzisiejsza, a godnem jest uwagi, że doba ta zbiega się z końcem oryginalnej twórczości filozoficznej w Grecyi starożytnej.

«Gdy sędziwy Epikur w kole uczniów kończył swoje wesołe życie w Atenach, już w Aleksandryi otworzyła się nowa arena dla greckiego życia duchowego» — powiada Albert Lange [2]).

Niezasłużoną pogardą otaczano dawniej ten okres pracy idejowej starożytności, noszący nazwę aleksandryjskiego. Był on istotnie jałowym dla spekulacyj filozoficznych. Ale praca ściśle naukowa w nim dokonana, położyła podwaliny, na których budować poczęła wiedza nowożytna. Stosuje się to zarówno do historyi chronologii i filologii, jak do nauk matematycznych i przyrodniczych. «Łatwo dowieść — powiada przytoczony już autor — że świetne badania przyrodnicze naszych czasów w dobie swego powstania wiążą się z tradycyami aleksandryjskiemi».

Muzeum aleksandryjskie miało charakter akademii dzisiejszych. Wszystko w nim zastosowane było do potrzeb uczonych, którzy pobierali stałe pensye i nie mieli innych obowiązków, jak tylko oddawać się pracom naukowym, do których najbogatsze zasoby były tam nagromadzone.

«Znane są całemu światu biblioteki i szkoły Aleksandryi, czytamy w cytowanem przed chwilą dziele, hojność królów, zapał nauczycieli i uczniów. Na tem wszakże nie kończy się jeszcze historyczne znaczenie Aleksandryi. Tu bowiem po raz pierwszy

---

[1]) Ksenofont: *Wspomnienia o Sokratesie*, przekład E. Konopczyńskiego, Warszawa. 1896 («Biblioteka Filozoficzna»). str. 215 i nast.

[2]) *Historya filozofii materyalistycznej*, T. I, przekład. Al. Świętochowskiego, Warszawa, 1881, str. 91 i nast.

ukazał się nerw życia wszelkiej umiejętności, wystąpiła *metoda* w formie wytykającej drogę czasom późniejszym. A metodologiczny ów postęp nie ograniczył się na tej lub innej nauce, nawet nie na samej Aleksandryi; jest on raczej wspólną cechą badań helleńskich po zamknięciu się filozofii spekulacyjnej».

«Euklides stworzył metodę geometryi i podał zasady, które dziś jeszcze służą za podstawę tej umiejętności. Archimedes znalazł w teoryi dźwigni fundament całej statyki; od niego aż do Galileusza, mechanika nie zrobiła żadnego postępu. Szczególnie wśród nauk tej epoki jaśnieje astronomia, spoczywająca od czasów Talesa i Anaksimandra...

Wymowne są słowa Whewella o «indukcyjnej epoce Hipparcha», bo rzeczywiście Hipparch pierwszy uczył metody indukcyjnej z całą gruntownością i genialnością... Koniecznem uzupełnieniem metody indukcyjnej, drugim filarem naszej obecnej wiedzy jest, jak wiadomo eksperyment. I on także urodził się w Aleksandryi, mianowicie w szkołach medycyny.

«Herofil i Erazistratos uczynili z anatomii podstawę wiedzy lekarskiej. Zdaje się, że używano nawet wiwisekcyj. Powstała wpływowa szkoła, która oparła się na empiryi w najlepszem tego słowa znaczeniu, a usiłowania jej opłaciły się wielkimi postępami. Zebrawszy wszystkie te świetne objawy, musimy uczuć wysoki szacunek dla badań aleksandryjskich [1])».

Był to ostatni wysiłek twórczy myśli helleńskiej. Po upadku świata starożytnego, ciemne masy ludów germańskich zalały Europę. Był to grunt właściwy do rozpowszechnienia nowej religii, którą z całą naiwnością wiary przyjmują barbarzyńcy. Zabytki wiedzy starożytnej zostają zniszczone; biblioteki spalone lub zrabowane; stare cenne dzieła filozoficzne i poetyckie zeskrobywane z pergaminów, które zapisują bredniami swemi zaledwie piśmienni zakonnicy. Dogmata chrześcijańskie, wyrabiające się około V stulecia ze szczątków tradycyj neo-platońskich, noszą na sobie piętno pogardy dla świata rzeczywistego i niechęci dla wszelkich badań. Zbawienie poza-światowe staje się jedynym godnym człowieka celem; wszelkie zaś wdzieranie się w tajemnice przyrody, które Bóg w mądrości swojej ukrył przed poznaniem ludzkiem, uważane jest jako akt bezbożności. Przedawnione wyobrażenia o świecie Starego Testamentu zastępują zdobyte przez geniusz

---

[1]) Lange l. c., str. 93.

grecki prawdy. Ziemię wyobrażają w postaci płaskiego krążka lub czworoboku, nad którym, jakby namiot, wisi firmament. Słońce i gwiazdy są lampami przeznaczonemi dla człowieka. Nad firmamentem znajduje się niebo, a pod ziemią - piekło. Ślepa wiara w powagę tłumi duch badawczy. Filozofia staje się służką teologii. Jałowa i bezmyślna scholastyka; przekładanie, komentowanie i przekręcanie na wszelkie sposoby, przykrojonych do potrzeb kościoła strzępków filozofii Arystotelesa, jest jedynem zajęciem tych, którzy mają się za uczonych, a płodne pole badań i obserwacyj nad światem otaczającym leży odłogiem.

Z tego odrętwienia, z tego snu tysiącoletniego budzi myśl ludzką Odrodzenie umiejętności starożytnych. Nie wiedzy przyrodniczej wszakże przypada w udziale zaszczyt przodownicy w tem zmartwychwstaniu myśli ludzkiej. Studya humanistyczne robią pierwsze wyłomy w zaśniedziałej twierdzy nieuctwa i zabobonu. Odnowiona sztuka klasyczna odsłania przed okiem zdumionej Europy nowe widnokręgi; budzi cały szereg ruchów wyzwoleńczych: próby odnowienia religii, przeobrażenia politycznego i społecznego społeczeństw, łączą się z rozkwitem humanizmu. Jednocześnie geniusz polski otwiera nową epokę w dziedzinie wiedzy przyrodniczej: dzieło Kopernika oświetla nowem i niespodziewanem światłem cały gmach wszechświata, burzy niedołężny «namiot niebieski» Augustyna, rozszerza w nieskończoność obszary przestrzeni, puszcza w bieg ziemię, sprowadzoną z jej królewskiego stanowiska do roli jednego z satelitów słońca, a człowieka, który miał siebie dotąd za centrum stworzenia, za specyalny przedmiot łaski bożej, dla którego jedynie istniał cały mechanizm nieba, redukuje, jak powie później Buffon, do drobnej pleśni na małej kuli wirującej w nieskończonych obszarach niebieskich.

(D. c. n.).

Z LITERATURY I KRYTYKI POLSKIEJ.

Daliśmy w swoim czasie rozbiór powieści St. Żeromskiego p. t. *Ludzie bezdomni.* Utwór to tak wybitny, tak powszechne budzący zajęcie, że zmuszeni będziemy prawdopodobnie nieraz jeszcze wrócić do niego. Już nas zmusiła interpelacya jednego z czytelników do potrącenia o niego w «Korespondencyi z czytelnikami». Nie możemy wszakże pominąć nader trafnej charakterystyki

Ludzi bezdomnych oraz oświetlenia całej działalności literackiej ich autora, jaką znajdujemy w krótkiej, ale pełnej myśli i siły ocenie p. H. Gallego («Ateneum», Marzec, 1900).

Przytaczając słowa *Nieboskiej:* «błogosławiony pośród stworzeń, kto ma serce; on jeszcze zbawion być może», autor woła: «Zbawion? o nie! chyba potępiony, wyklęty przez wszystkich żyjących, ścigany od domu do domu, wieczny tułacz na ziemskim padole, samotny i bezdomny!» — To jest bowiem geneza tytułu powieści. «Co znaczy ów tytuł? I kto są ci ludzie bezdomni, skazani na dożywotnią wieczną pielgrzymkę po tej nizkiej ziemi?... Bezdomni, to ci szlachetni ideologowie, co napróżno walcząc ze złem, padają zniechęceni, co w tem życiu egoistycznych zabiegów i trosk o chleb powszedni dla siebie, są jakby istotami z innego świata; co w swych porywach idealnych o prawdę rozbijają czoło o mur obojętności; co głosząc miłość ku «schorzałym, zgłodniałym i rozpaczającym», spotykają, jeżeli nie brutalny opór ze strony możnych tego świata, to, co najmniej, pogardliwy uśmiech i ściągnięcie ramion, mające w najlepszym razie oznaczać: «waryat!»

Bezdomnymi w powieści są: dr. Judym, panna Joanna, «której dziennik zamykający tom I, śmiało może stanąć w jednym rzędzie z najlepszymi utworami tego rodzaju, jak *Bez dogmatu* lub pamiętnik subjekta w *Lalce*...», inżynier Korzecki. — «Ale nie na tem koniec. Ostatni utwór Żeromskiego ma poza tem głębsze i szersze znaczenie. Nietylko Judym, nietylko Joasia, nietylko Korzecki należą do szeregu «bezdomnych»; imię ich legion, a liczba — tyle co łez niedoli. To nietylko brat Judyma, wyrobnik, fatalizmem głodu pędzony z Warszawy do Szwajcaryi, ze Szwajcaryi do Ameryki, a z Ameryki już Bóg wie dokąd; to nietylko suchotnica w ostatniem stadyum choroby *(Asperges me);* to nietylko robotnicy fabryczni, pracujący w zabójczych dla organizmu warunkach; nietylko mieszkańcy zatęchłych podwórek warszawskich *(W pocie czoła)* lub «czworaków» w zakładzie kąpielowym w Cisach, nad stawami pełnymi cuchnącej wody...; nietylko górnicy w Zagłębiu, narażeni na śmierć co chwila *(Glikauf)* — to całe miliony nieszczęśliwych, oddanych na pastwę nędzy i rozpuście, bez stałego dachu nad głową, bez ciepłej strawy po całych tygodniach w ustach, zdziczeni i ogłupieni niedostatkiem, ci najbardziej zasługują na miano bezdomnych».

«A w sposobie, w jaki Żeromski kreśli te twarde warunki

życia, tyle serca, tyle wielkiego *współczucia*, płynącego z głębi *przekonania*... tyle bezbrzeżnego smutku, że z każdego wiersza, zda się, nie łzy, lecz krew tryska. Tę stronę twórczości widzieliśmy już w *Opowiadaniach* i *Utworach*, w obrazkach: *Zmierzch*, *Zapomnienie*, *Niedziela*, *Ananke* w pierwszym z tych zbiorków, *Promień* i *O żołnierzu tułaczu* w drugim; ale nigdzie uczucie to tak żywem i wielkiem nie przemówiło słowem».

«Porównywując wogóle dawne utwory Żeromskiego z *Ludźmi bezdomnymi*, dochodzimy do wniosku, że talent młodego autora zmężniał i skupił się. Można wprawdzie odnaleźć «bezdomnych» i w *Opowiadaniach* i w *Utworach*. *Doktór Piotr*, a zwłaszcza Raduski w *Promieniu* łudząco przypomina Judyma; Joasia przywodzi na myśl *Siłaczkę*. Ale takiej jednolitości nie widzieliśmy dotąd...»

NOWE KSIĄŻKI.

Guillaume de Greef: *Problèmes de philosophie positive. L'enseignement intégral. — L'inconnaissable.* Paris. Reinwald, 1900.

Tomik obecny zawiera dwie rozprawy znanego już z prac swoich socyologicznych autora. Obie wygłoszone były jako odczyty na posiedzeniach uroczystych Uniwersytetu Nowego w Brukseli w latach 1896 i 1899. Zadaniem pierwszej z nich *(Nauczanie całkowite)* jest wykazanie, «że formy nauczania (wychowania i wykształcenia) są i powinny być w ścisłej zgodzie z całością budowy społecznej, za której rozwojem podążają naturalnie. Należy więc ułatwiać i popierać tę dążność naturalną».

Społeczeństwo więc, które chce być demokratycznem i równościowem — a takiemi są społeczeństwa współczesne — musi wytwarzać formy nauczania odpowiednie do tej dążności. Więc przedewszystkiem czysto klasowy podział na wykształcenie elementarne, średnie i wyższe (dla ludu, klasy średniej i wyższej) powinno być tak zmodyfikowane, aby etapy te przestały być od siebie odcięte. (jak to dzieje się w Europie). Potrzeba, aby na wszystkich stopniach uczono wszystkich nauk niezbędnych, nie wykluczając filozofii i socyologii, w zakresie i formie przystosowanej do każdego wieku, a prócz tego, aby przystęp do każdego stopnia wykształcenia otwarty był dla wszystkich i nie zależał od zamożności. To pociąga za sobą także żądanie zmiany systemu nauki: mniej miejsca należy udzielać nauczaniu z katedry drogą suggestyi autorytarnej, a natomiast więcej dbać o czynne współpracownictwo uczniów, dla których profesorowie powinni być doradcami i kierownikami, nie zaś *mistrzami* (maître = pan).

Na tle tych żądań przedstawia autor historyczny szkic usiłowań reformatorskich w tej dziedzinie, zaczynając od reformy wprowadzonej przez Konwencyą Narodową. Zaznaczamy, że wymagania te nie zawierają nic utopij-

nego. Szkoły amerykańskie urzeczywistniają prawie w zupełności ideał autora. (Ob. artykuł piszącego w «Przeglądzie Pedagogicznym»: *Dzień w szkołach amerykańskich* (189 , Nra 10, 12, 14, 16, 18). Uderza w ich organizacyi zupełna bezklasowość, kiedy we Francyi np. szkoły ludowe mają wybitne piętno klasowości i są, jak wszystko co dla ludu, obcięte i przyciśnięte do ziemi.

Drugi szkic o *Niepoznawalnem* rozwija tę myśl, że «niepoznawalne» filozofów dzisiejszych (szkoły pozytywistycznej) stanowi złagodzoną formę pierwotnego absolutu antropomorficznego, o wiele tyraniczniejszego. Zniknie ono ze świadomości ogółu razem z postępem nauczania i przy odpowiednich warunkach społecznych, jak dziś, już nie istnieje w pewnych świadomościach indywidualnych. W ten sposób ostatnia faza rozwoju (synteza), zgodnie z zasadą Hegla, zbliży się do tezy, t. j. stanu pierwotnego, który do pojęcia tego nie dorósł.

Autor rozważa opinie w tym przedmiocie szeregu pisarzy szkoły pozytywistycznej: Littrégo, Spencera, Lewes'a, de Roberti'ego i innych.

J. Deniker: *Les Races et les peuples de la terre.* Éléments d'antropologie et d'ethnographie. Paris, Reinwald, 1900. Str. 692, Rys. 176.

Dzieło to zapełnia ważną lukę w literaturze powszechnej i stanowi prawdziwy skarb dla każdego, kto chce zapoznać się z obecnym stanem wiedzy o rasach ludzkich oraz z literaturą przedmiotu. Autor jego, bibliotekarz Muzeum Historyi Naturalnej (w Jardin des Plantes) postawił sobie za zadanie skondensować w tym niewielkim tomie najważniejsze dane dwóch pokrewnych nauk: antropologii i etnografii. Wykład jest ścisły i przystępny zarazem. Autor daje objaśnienia terminów technicznych, które używa, oraz wiadomości niezbędne anatomiczne, lingwistyczne i t. d.

Całe dzieło składa się z dwóch części: ogólnej, antropologicznej, w której zaznajamia nas autor z cechami charakterystycznemi ras, morfologicznemi, fizyologicznemi, psychologicznemi i socyologicznemi (życie materyalne: narzędzia, mieszkania, technika i t. p.; życie duchowe: zabawy, sztuka, religia, myty, wiedza; życie rodzinne i życie społeczne). — Przechodzi następnie do klasyfikacyi ras i ludów; poświęca rozdział dawnym, w końcu zaś daje szczegółowy opis obecnie żyjących ras i ludów wszystkich części świata z uwzględnieniem, o ile dane archeologiczne i geologiczne na to pozwalają, tych, które zaludniały lepiej zbadane lądy w epokach dawniejszych. Dział ten illustrowany jest licznymi typami zapożyczonymi z muzeów Europy i Ameryki. Liczne wskazówki bibliograficzne, tablice pomiarów, mapy i t. p. czynią książkę tę użytecznem kompendium dla badacza; przystępny zaś opis i skondensowanie istotnych faktów, krytycznie wybranych, w tak niewielkiej stosunkowo objętości, stanowią zaletę jej w oczach wykształconego ogółu. Starannie ułożony skorowidz alfabetyczny ułatwia korzystanie z niej.

John Ruskin: *Droga do sztuki*, przekład St. Koszutskiego. M. Borkowski, Warszawa, 1900.

Raptowny zapał naszych wydawców do przekładów Ruskina jest sam przez się objawem braku myśli przewodniej w prowadzeniu wydawnictw; tem więcej świadczy o tem wybór tłumaczonych rzeczy. Wieloletnia płodna dzia-

łalność we własnej ojczyźnie, zasłużona sława literacka i społeczna, o których nie było głucho i w naszej literaturze, nie skłoniły nikogo do zaznajomienia czytelników z pisarzem tym za pośrednictwem przekładów.

Ukazuje się przypadkowo przekład studyum o Ruskinie, bardzo niedokładnego zresztą, takiego właśnie, które raczej mogło obudzić chęć zaznajomienia się z nim bliższego, niż dawało tę znajomość — i oto rzuca się na biednego wielkiego męża cała rzesza przekładaczy... Ale cóż wybrać z tak licznych dzieł? Owi tłumacze najczęściej ich nie znają; więc biorą naoślep. Jedni trafiają mniej lub więcej szczęśliwie (do bardzo szczęśliwych zaliczamy wybór *Korony z dzikiej oliwki*, który się ukazał niedawno w «Bibliotece dzieł wyborowych»), inni chcąc sobie oszczędzić pracy wyboru, ofiarują przekłady zbiorków myśli — wypisów z pisarzy tak popularnych we Francyi.

Rezultat osiąga się ten, że niwa nowozdobyta, zostaje odrazu zachwaszczoną; zamiast skorzystać z zainteresowania czytelników i, czyniąc mu zadość w sposób gruntowny, wzbogacić literaturę swojską w kilka pożytecznych książek, rynek księgarski zaśmieca się rzeczami połowicznemi, pozbawionemi rzeczywistej wartości, a czytelnik niezadowolony w swoich oczekiwaniach sprowadza sobie oryginały lub niemieckie przekłady Ruskina — albo też wcale o nim zapomina.

Uwagi tu wypowiedziane stosują się całkowicie do książki, której tytuł wypisaliśmy. Jest to zbiór krótszych lub dłuższych aforyzmów o sztuce i twórczości, wybranych z dzieł Ruskina, a tłumaczonych prawdopodobnie z drugiej ręki, które tylko w sposób niedokładny i powierzchowny zaznajamiają z poglądami jego nawet w tej dziedzinie. Dobre to dla tego, kto zechce popisać się myślą Ruskina lub zacytować jego słowa, ale zupełnie nie zadowolni czytelnika, chcącego mieć dokładną i umotywowaną wiedzę o poglądach Ruskina na sztukę.

Ruskin należy właśnie do tych duchów wielkich (podobnie jak uczeń jego W. Morris, któremu poświęcamy pierwszy artykuł bieżącego numeru), dla których piękno nie jest samolubną zabawką sybaryty; którzy nie pojmują kultu piękna w odosobnieniu od tych następstw społecznych, jakie za sobą pociąga; dla których estetyka jest tylko punktem wyjścia dla żądań przeobrażeń społecznych. Tę to stronę najbardziej istotną, najbardziej charakterystyczną, pomijają podobne aforyzmy zebrane przez kompilatorów i dla czytelników wcale nie pragnących, a rzadko zdolnych sięgnąć tej głębi myśli autora. — Z tem wszystkiem i w tych urywkach czytelnik umiejący czytać, potrafi znaleźć niemało myśli, które go podniosą duchowo, a przynajmniej zachęcą do bliższego poznania ich autora, a przystępna cena książki (75 kop.) i ładny jej wygląd, każą mu zapomnieć, że nie dała mu tyle, ile się po niej spodziewał.

Do myśli takich, które szczególniej podkreślić wypada dziś, gdy tylu dyletantów próbuje sił swoich w zakresie sztuki lub udaje poetów, jak dzieci udają dorosłych, zaliczamy następującą:

»Żadna nauka sztuki nie przyda wam się na nic, ale raczej wam zaszkodzi, jeżeli nie będzie zaszczepiona na czemś, co głębszem jest od wszelkiej sztuki».

A. Grabowski: *Polskie słownictwo chemiczne*. (Rzecz przedstawiona w imieniu chemików warszawskich na IX Zjazd lekarzy i przyrodników polskich). Warszawa, 1900.

Odpowiadając na jedno z pytań postawionych w ostatnim numerze «Poglądu na świat», przeoczyliśmy artykuł *O słownictwie chemicznem* p. A. Grabowskiego we «Wszechświecie» Nr. 13, 1900 r. W tej chwili otrzymujemy już całą książkę pod tyt.: *Polskie słownictwo chemiczne*, złożoną z szeregu rozpraw dotyczących tej kwestyi, jako przygotowanie do obrad na ten temat w sekcyi chemicznej Zjazdu przyrodniczo lekarskiego. Znajdujemy tu głosy chemików i filologów, jak: Br. Znatowicz, Jan Karłowicz, A. Małecki, Józef Kallenbach, A. Kryński, Jan Łoś, Z. Jotejko-Rudnicka i wiele innych o projekcie p. A. Grabowskiego, wniesionym w sekcyi chemicznej warszawskiej obok przedruku tej poważnej a przez wszystkich niemal aprobowanej pracy, również i decyzyą sekcyi warszawskiej, a w końcu słowniczek chemiczny niemiecko-polski, ułożony przez p. Grabowskiego. — Miejmy nadzieję, że projekt ten, tak starannie przygotowany do dyskusyj na Zjeździe krakowskim, a przez tak poważne głosy poparty, położy nareszcie kres barbarzyństwom językowym, które dzieją się w Galicyi (nietylko zresztą w obrębie słownictwa chemicznego), a co najgorsza, drogą szkół wszczepiają się w całe pokolenia młodzieży.

KORESPONDENCYA Z CZYTELNIKAMI.

Pytanie. Proszę o wskazanie dzieła o hygienie w ogólności, mającego wartość naukową.

Odpowiedź. Obszerniejszy, lecz zupełnie przystępny wykład hygieny ogólnej zawiera dzieło A. Schroota *Życie i zdrowie człowieka*, przekład A. Fabiana, (Warszawa, 1890). Zawiera ono także rozdział o hygienie umysłu, również objawy pospolitszych chorób i przepisy, jak w nich się zachowywać. Praktyce przeważnie poświęcone jest dzieło L. Natansona *Hygiena praktyczna* (Warszawa, 1890, str. 432 i 201). — Bardziej specyalny charakter ma dzieło C. Flügge'go *Zasady hygieny* (Warsz., 1891, str. 632). Specyalne gałęzie hygieny traktują: Bagińskiego *Życie kobiety*, hygiena organizmu kobiecego (Warszawa, 1892, str. 177) i Madejskiego *Dyetetyka dzieci oparta na wskazówkach przyrody* (Lwów, 1893, str. 256). Oba są bardzo przystępne.

Pytanie. Proszę o wskazanie materyałów do opracowania na temat: *w jaki sposób przyczynić się może szkoła do rozwoju przemysłu domowego?*

Odpowiedź. Nie potrzebujemy wskazywać na to, że szkoła podnosząc wykształcenie, dając w ręce tak potężne narzędzie, jakiem jest możność czytania, a więc korzystania z podręczników fachowych w zakresie rzemiosł, ucząc rysunku i t. p., wpływa pośrednio na rozwój w tym kierunku. O ile i w jaki sposób może oddziaływać bezpośrednio — przez założenie odpowiednich dla każdej miejscowości kursów praktycznych rzemiosł, przez zaopatrzenie biblioteki swojej w pisma i podręczniki właściwe i t. d., wyjaśni się to najlepiej przez poznanie warunków, w których rozwijają się rzemiosła na wsi i wogóle w kraju. W tym przedmiocie polecić można: T. Rutowskiego *W sprawie przemysłu krajowego*,

(Kraków, 1883). Attenas *Die Hausindustrie in Oesterreich* (1890 lub 91 — rozdział o Galicyi); Magiery *O kowalach w Sułkowicach* («Lud», T. III, zeszyt 3). Cornelius Paygert *Die Schumacherei in Galizien.*

Pytanie. Czy możemy uważać postępowanie głównego bohatera *Ludzi bezdomnych* wobec panny Joanny, za etyczne? Czy nie postąpił nieuczciwie, budząc w niej miłość dla siebie, a następnie łamiąc jej życie dla pewnych naciąganych, całkiem nienaturalnych poświęceń?

Odpowiedź. Gdyby poświęcenia, dla których żył Judym były rzeczywiście «naciągane i nienaturalne»; gdyby po upływie szeregu lat wyrzekł się ideałów młodości i został naprawdę filistrem; gdyby się rozwielmożniło i rozrosło w nim owo «nasienie dorobkiewicza», którego się obawiał; gdyby wówczas założyć miał najprozaiczniejszą rodzinę z istotą biegunowo przeciwstawną Joasi — możnaby było pożałować, iż nie obliczywszy się z siłami, uczynił bolesną i niepotrzebną ofiarę z uczuć własnych i z uczuć ukochanej istoty; wszakże i w tym wypadku przyznaćbyśmy mu musieli, że wielkim, że naprawdę etycznym był w owej chwili, kiedy wyrzekał się szczęścia osobistego dla obowiązków, któreby następnie mógł uznać za złudne. — Gdybyśmy uważali ofiarę ową za niepotrzebną; gdybyśmy, jak to ze słusznością wytknęła p. Łopuszańska w rozbiorze swoim, uznali, że połączenie się z Joasią nie osłabiłoby, lecz spotęgowałoby siły Judyma w zamierzonej przezeń walce, to moglibyśmy ubolewać nad jego błędem, ale nie moglibyśmy mu nic zarzucić ze stanowiska etycznego, lecz przeciwnie, podnieść jego postępowanie. — Wprawdzie poświęca razem z własnem szczęściem i szczęście Joasi; lecz czyż można poświęcenie to zestawiać z tym ogromem niedoli, którego ulżeniu oddaje swoje życie Judym? I gdzież tu «nienaturalne i naciągane» poświęcenia? Judym żyje dla idei przyszłości; odczuwa krzywdę teraźniejszości nie abstrakcyjnie i refleksyjnie, jak ludzie z klas uprzywilejowanych, lecz z całym nagim realizmem, z całą boleścią przeżytego, jako syn ludu. Przytem ból, który sprawia Joasi, jak słusznie zaznaczył nasz krytyk, nie jest krzywdą, nie jest poniżającym, i nie zmniejsza w niczem szacunku Joanny dla Judyma. — Zwątpienia Pańskie byłyby słuszne, gdyby Judym poświęcił szczęście Joasi dla własnego zadowolenia — przez lekkomyślną zmienność usposobienia lub, co gorsza, przez karyerowiczowską gonitwę za powodzeniem. W tym wypadku wszakże «smutek, który pozostaje nam po przeczytaniu *Ludzi bezdomnych*, to smutek, który uszlachetnia i wzbogaca ducha...»

KSIĄŻKI NADESŁANE DO REDAKCYI.

J. K. Potocki: *O energii społecznej.* Rzecz z powodu «Logiki ekonomii» Herynga. Wydawn. «Przeglądu Filozoficznego». Warsz., 1900.

August Cieszkowski: *Ojcze nasz,* Tom II-gi. Wydanie pośmiertne, Poznań, 1899.

T. Siemiradzki: *Dzieje Polski porozbiorowe,* T. I. Toledo, Ohio, Paryski, 1900

H. Münsterberg: *Nauka w stosunku do życia i sztuki.* Z angielskiego przełożył J. Wł. D. Warszawa. Wyd. «Głosu», 1900.

P. Hachet-Souplet: *Examen Psychologique des Animaux*. Nouvelle méthode experimentalle de classification des espèces au point de vue psychologique. Paris, Schleicher frères, 1900.

Guillame de Grecf: *Problèmes de philosophie positive*. — L'enseignement intégral. — L'inconnaissable. Paris, Schleicher frères, 1900.

J. Deniker: *Les Races et les peuples de la terre*. Élements d'anthropologie et d'ethnographie, Paris, Schleicher frères, 1900, str. 692.

Wincenty Lutosławski: *Z dziedziny myśli*. Studya filozoficzne. Kraków-Warszawa, 1900.

K. Twardowski: *O tak zwanych prawdach względnych* (Odbitka z «Księgi pamiątkowej Uniwersytetu Lwowskiego na 500-letni jubileusz Krakowskiego»). Lwów, 1900, 4-o, str. 25.

A. Grabowski: *Słownictwo chemiczne*. Wyd. «Wszechświata», Warszawa, 1900.

St. Schneider: *Wyobrażenia orfickie i ewolucyonizm* (odbitka z «Eos»).

Br. Grabowski: *Noc dwóch wieków*. Kraków, 1900.

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

— *Wny J. Z. w Warszawie*. Na jedno z postawionych pytań, odpowiadamy w «Korespondencyi z czytelnikami». Drugiego żądania uskutecznić nie możemy, gdyż wykluczyliśmy bezwarunkowo politykę bieżącą z programu «Poglądu na świat». — Potrzebę szerszego uwzględnienia przyrodoznawstwa odczuwamy; czynią jej zadość artykuły w 8—9 i bież. Nrze. Po uwagach ogólnych przejdziemy do programów szczegółowych. Dotąd szczupłość miejsca stoi na przeszkodzie wszechstronnemu rozwojowi programu naszego.

Redaktor odpowiedzialny: **Jan Dutkiewicz.** Wydawca: **Wł. M. Kozłowski.**

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.